

BESTSELLER „USA TODAY”
BESTSELLEROWY PISARZ „NEW YORK TIMESA”

Driven

Tom I trylogii *Driven*

Namiętność
silniejsza niż ból

K. Bromberg

Tytuł oryginału: Driven (The Driven Trilogy #1)

Tłumaczenie: Marcin Machnik

ISBN: 978-83-246-9686-4

Copyright © 2013 K. Bromberg

All Rights Reserved. The scanning, uploading, and electronic sharing of any part of this book without permission of the publisher or author constitute unlawful piracy and theft of the author's intellectual property.

Cover art created by Tugboat Design with Shutterstock image #40736164 and image #16115407

Polish edition copyright © 2014 by Helion S.A.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: septem@septem.pl
WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Oddycham z ulgą w życzliwej ciszy, wdzięczna za możliwość ucieczki — nawet jeśli tylko chwilowej — od ogłupiających i bezsensownych rozmów po drugiej stronie drzwi. Co prawda prowadzący te rozmowy ludzie są zasadniczo moimi gośćmi, ale to wcale nie oznacza, że ich lubię lub czuję się komfortowo w ich towarzystwie. Na szczęście Dane był na tyle wyrozumiały wobec mojej potrzeby odejścia na bok, że pozwolił mi wykonać to zadanie za niego.

Stukanie moich wysokich szpilek to jedyny dźwięk, jaki akompaniuję moim absolutnie rozsypanym myślom, gdy przemierzam puste zakulisowe korytarze starego teatru, który wynajęłam na dzisiejszą imprezę. Szybko docieram do starej garderoby i zbieram listy, których Dane zapomniał w chaosie naszych gorączkowych przedimprezowych porządków. Gdy ruszam z powrotem, przebiegam w myślach listę spraw do załatwienia na dzisiejszą, oczekiwaną przez wszystkich, aukcję randek. Gdzieś w odległym zakątku mózgu dręczą mnie wątpliwości, że czegoś zapomniałam. Odruchowo sięgam do biodra, gdzie zwykle zamieszkuje mój telefon z wiecznie dopracowywaną listą zadań, lecz zamiast tego łapię w garść miedzianą organzę mojej sukni koktajlowej.

— Cholera — mamrocze pod nosem. Zatrzymuję się i próbuję odgadnąć, co takiego mogłam przeoczyć. Zrezygnowana opieram się o ścianę, a koronkowa góra sukni utrudnia mi rozładowanie frustracji głębokim wydechem. Ta piekielna część garderoby wygląda bosko, lecz powinna mieć tabliczkę z ostrzeżeniem: oddychanie opcjonalne.

Myśl, Rylee, myśl! Z łopatkami przyciśniętymi do ściany przenoszę nieelegancko ciężar ciała z nogi na nogę, próbując złagodzić nacisk na palce stóp, boleśnie upchane w dziesięciocentymetrowych szpilkach.

Tabliczki aukcyjne! Potrzebuję tabliczek aukcyjnych. Uśmiecham się z podziwem do zdolności pamięciowych swojego umysłu, szczególnie że jako jedyna organizatorka dzisiejszego wydarzenia byłam ostatnio mocno przeciążona. W poczuciu ulgi odpycham się od ściany i przechodzę jakieś dziesięć kroków.

I nagle ich słyszę.

Dociera do mnie flirtujący kobiecy chichot, a po nim głęboki tembr męskich pomruków. Natychmiast zamieram, zszokowana śmiałością uczestników naszej imprezy. Słyszę jednoznaczny odgłos suwaka, po którym z przyciemnionej wnęki około półtora metra przede mną dobiega zdyszane, lecz *znajome* kobiecie stęknienie:

— O tak! — A gdy moje oczy przyzwyczajają się do ciemności, dostrzegam elegancki czarny smoking, porzucony niedbale na odepchniętym na bok starym krześle, a pod nim leżące bezładnie na podłodze szpilki.

Za żadne pieniądze nie zrobiłabym czegoś takiego publicznie. Ale moje myśli przerywa świszczący wdech i chrapliwy dźwięk słów mężczyzny:

— *Słodki Jezu!*

Zaciskam powieki w chwili niezdecydowania. Potrzebuję tabliczek aukcyjnych, które znajdują się w komórce na końcu następnego korytarza. Niestety, jedyna droga do tego korytarza prowadzi obok Wnęki Kochanków. Nie mam wyboru, muszę tam iść. Bezgłośnie szepczę absurdalną modlitwę o to, by udało mi się przejść niezauważenie.

Ruszam do przodu z twarzą zwróconą w stronę przeciwnej ściany. Stąпам na palcach, żeby nie było słychać stukania szpilek o drewnianą podłogę. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, jest zwrócenie

na siebie uwagi i konfrontacja z kimś, kogo znam. W końcu oddycham z ulgą, gdy moje skradanie kończy się powodzeniem.

W drodze do komórki bezskutecznie próbuję sobie przypomnieć, do kogo należał kobiecy głos. Potem przez chwilę niezgrabnie szamotam się z klamką, lecz drzwi otwierają się dopiero wtedy, gdy agresywnie za nią szarpię. Zapalam światło. Torba z tabliczkami aukcyjnymi leży na półce w głębi, więc wchodzę dalej, zapominając podeprzeć czymś drzwi. Gdy chwytam torbę, drzwi trzaskają za mną z takim impetem, że wprawiają w drżenie tanie regały w komórce. Wystraszona błyskawicznie rzucam się do wyjścia i zauważam, że ramię samozamykacza się odczepiło.

Rzucam torbę. Tabliczki uderzają o podłogę i rozsypują się, powodując prawdziwą erupcję odgłosów. Naciskam klamkę, lecz drzwi nie ustępują ani o centymetr. Panika zaczyna wpełzać w moją podświadomość, lecz tłumię ją i ponownie popycham drzwi, z całych sił. *Nawet nie drgną.*

„Cholera – bicząc się w myślach – cholera, cholera, cholera!”. Biorę głęboki oddech i potrząsam głową z frustracji. Jest jeszcze tyle do zrobienia przed rozpoczęciem aukcji, a ja oczywiście nawet nie mam przy sobie telefonu, żeby zadzwonić do Dane’a, aby mnie stąd wyciągnął.

Zamykam oczy. Moja nemezis nagle postanawia wykonać swój ruch — czuję, jak długie, wszechogarniające palce klaustrofobii wspinają się po moim ciele i zaciskają na gardle.

Ciasno. Duszno. Panicznie.

Ściany małego pomieszczenia zdają się kurczyć i przybliżać. Otaczają mnie i duszą. Oddychanie staje się coraz trudniejsze.

Serce bije mi chaotycznie, gdy próbuję stłamsić rosnącą w gardle panikę. Płytki i szybki oddech odbija się echem w moich uszach. Pochlania mnie, niwecząc zdolność tłumienia straszliwych wspomnień.

Walę w drzwi, gdyż strach zaczyna przyćmiewać ten niewielki punkt oparcia, jaki pozostał pod moją kontrolą, czyli rzeczywistość. Czuję na plecach strużkę potu. Ściany są coraz bliżej. Nie mogę

skupić się na niczym innym prócz pragnienia ucieczki. Znowu walę w drzwi, wrzeszcząc histerycznie. Mam nadzieję, że usłyszysz mnie ktoś walęsający się tymi korytarzami.

Opieram się o ścianę, zamykam oczy i próbuję złapać oddech. Pędzi jak oszalały i czuję zawroty głowy. Z powodu narastających nudności zaczynam zjeżdżać po ścianie i przypadkiem wyłączam światło. Zapada atramentowa ciemność. Krzyczę i drżącymi dłońmi rozpaczliwie szukam włącznika. W końcu go naciskam, z ulgą odsyłając potwory z powrotem do ich kryjówek.

Jednak gdy patrzę w dół, widzę krew na swoich rękach. Mrugam oczami, próbując odrzucić twory wyobraźni, ale nie potrafię. Jestem w innym miejscu i w innym czasie.

Wszędzie dookoła czuję gryzący smród destrukcji. Desperacji. Śmierci.

W uszach mam jego gasnący i rwący się oddech. Brakuje mu tchu. Umiera.

Czuję intensywny, ostry ból, który tak mocno wrzyna się w moją duszę, że mam wrażenie, iż nic mnie od niego nie uwolni. Nawet śmierć. Moje krzyki wytrącają mnie ze wspomnień i czuję się tak skołowana, że nie wiem już, czy pochodzą z przeszłości, czy z teraźniejszości.

Weź się w garść, Rylee! Ocieram grzbietami dłoni łzy z policzków i zaczynam myśleć o poprzednim roku terapii, próbując utrzymać klaustrofobię w ryzach. Koncentruję się na plamie na ścianie naprzeciw mnie, starając się wyrównać oddech i powoli liczyć. Skupiam się na odpychaniu od siebie ścian i nieznośnych wspomnień.

Doliczam do dziesięciu i częściowo odzyskuję panowanie nad sobą, lecz desperacja wciąż kurczowo się mnie trzyma. Wiem, że Dane wkrótce zacznie mnie szukać i przyjdzie. Wiedział, gdzie poszłam, ale ta myśl w żaden sposób nie łagodzi mojej obezwładniającej paniki.

W końcu poddaję się intensywnemu pragnieniu wyjścia i zaczynam walić w drzwi spodnią stroną dłoni. Krzyczę na cały głos. Od czasu

do czasu przeklinam. Błagam, by ktoś mnie usłyszał i otworzył drzwi. *By ktoś znowu mnie uratował.*

Dla mojego wycieńczonego umysłu sekundy zdają się minutami, a minuty godzinami. Czuję, jakbym siedziała w tej kurczącej się komórce całą wieczność. Pokonana wydaję jeszcze jeden krzyk i opieram się przedramionami o drzwi. Przenoszę na nie ciężar ciała, kładę na nich głowę i poddaję się łzom. Potężne i chaotyczne szlochanie wstrząsa całym moim ciałem.

Nagle czuję, że spadam.

Lecę do przodu i wpadam na stojącego twardo naprzeciw mnie mężczyznę. Otaczam ramionami jego tors, a moje nogi uginają się niezgrabnie. Mężczyzna instynktownie wyciąga ręce i obejmuje mnie, przytrzymując moje ciało i absorbując siłę, z jaką poleciałam do przodu.

Spoglądam w górę, błyskawicznie rejestrując wystylizowany nieład czarnych włosów, ciemną skórę, nieznacznym ciemnym zarostu... i jego oczy. Czuję przeskakującą iskrę — niemal namacalną — gdy trafiam wzrokiem w te ostrożne, półprzejrzyste zielone tęczówki, w których przez moment błyska zaskoczenie. Wpatrują się we mnie z takim zaintrygowaniem i intensywnością, że mnie to deprymuje, chociaż jednocześnie wyzwala instynktowną reakcję mojego ciała. Niby zwykła wymiana spojrzeń, a zalewają mnie dawno zapomniane pragnienia i potrzeby.

Jakim cudem ten nieznany mi mężczyzna sprawia, że zapominam o panice i desperacji, które przed chwilą czułam?

Niepotrzebnie przerywam kontakt wzrokowy i przenoszę spojrzenie na jego usta. Pełne, wyrzeźbione wargi są ściągnięte, gdy intensywnie mnie taksuje, po czym bardzo powoli rozszerzają się w krzywy, szelmowski uśmiech.

Och, jak ja pragnę poczuć te usta na sobie — wszędzie i w każdym miejscu naraz... O czym ja, do diabła, myślę? Ten facet jest kompletnie poza moim zasięgiem. Jest całe lata świetlne wyżej ode mnie.

Przenoszę wzrok z powrotem i widzę rozbawienie w jego oczach, zupełnie jakby wiedział, o czym myślę. Czuję, jak na mojej twarzy wykwita rumieniec zażenowania zarówno moim położeniem, jak i nieprzyzwoitymi myślami podsuniętymi przez umysł. Chwytam mocniej jego muskularny biceps i spuszczam wzrok, aby uniknąć jego oceniających oczu i odzyskać panowanie nad sobą. Próbuję stanąć na nogach, lecz z racji braku doświadczenia z niebotycznie wysokimi szpilekami tracę równowagę i wpadam na niego jeszcze bardziej. Odskakuję, gdy moje piersi ocierają się o jego twardy tors, stawiając w płomieniach moje zakończenia nerwowe. Głęboko w brzuchu czuję ciche eksplozje pożądania.

— Och... em... bardzo przepraszam — podnoszę ręce do góry w geście nerwowych przeprosin. Męczyzna jest teraz jeszcze bardziej zniewalający, gdy mogę zobaczyć go w pełnej okazałości. Niedoskonale doskonały i seksowny jak diabli, z uśmiechem sugerującym arogancję i zwiastującym kłopoty.

Podnosi jedną brew, zauważając, jak niespiesznie dokonuję lustracji jego osoby.

— Nic nie szkodzi — odpowiada nieco szorstko, lecz kulturalnie. Jego głos wywołuje obrazy rebelii i seksu. — *Kobiety często padają mi do stóp.*

Otrząsam się. Mam nadzieję, że żartuje, ale jego enigmatyczny wyraz twarzy kompletnie nic nie zdradza. Obserwuje moją reakcję i zagubienie w moich oczach, a jego zadufany uśmiech się poszerza, pogłębiając dołek w mocno zarysowanej szczęcie.

Chociaż zrobiłam już krok w tył, *wciąż jestem blisko niego*. Zbyt blisko, by odzyskać nad sobą kontrolę, a jednocześnie wystarczająco blisko, by czuć jego oddech na policzku. By czuć zapach mydła pomieszany z delikatną wonią męskiej wody kolońskiej.

— Dzięki. Dziękuję — odpowiadam bez tchu. Widzę, jak mięsień jego zaciśniętej szczęki pulsuje, gdy na mnie patrzy. Dlaczego czuję się przy nim zdenerwowana i chcę się usprawiedliwić? — Drzwi się za mną zamknęły. Zatrzasnęły się. Spanikowałam...

— Jesteś cała? Panno...?

Moja wola słabnie, gdy chwyta mnie dłonią za kark i przyciąga mocno do siebie. Wolną dłonią przebiega w górę i w dół mojego nagiego ramienia, najwyraźniej sprawdzając, czy nie mam żadnych ran. Moje ciało rejestruje ślad iskier rozpalanych przez jego palce na mojej skórze, a ja uświadamiam sobie dobitnie, że jego zmysłowe usta są oddalone od moich tylko na odległość szeptu. Bezwiednie rozchyłam usta i zaczynam płycej oddychać, gdy on przesuwając dłoń wzdłuż mojej szyi i delikatnie przeciąga kostkami palców w dół policzka.

Nagle słyszę jego szept:

— *Ech, pieprzyć to.*

I zanim rejestruję zalewającą mnie mieszaninę zagubienia i potężnej fali pożądania, jego usta łączą się z moimi. Zamieram zszokowana, jego usta gaszą wszelkie niewypowiedziane słowa, a moje rozchylają się trochę bardziej, co pozwala mu pieścić językiem moje wargi i powoli się między nie wdrzeć.

Odpycham się dłonią od jego piersi, próbując oprzeć się nieproszonemu pocałunkowi z nieznanym. Próbuję zrobić to, co logika uważa za stosowne. Zaprzeczyć temu, czego pragnie teraz moje ciało — by porzucić zahamowania i pozwolić sobie cieszyć się tą ulotną chwilą z nim.

Wewnętrzna waśń między pożądaniem i rozumą wygrywa zdrowy rozsądek, a mnie udaje się trochę odepchnąć ciało mężczyzny. Jego usta odrywają się od moich i dyszymy sobie prosto w twarz. Jego oczy wpatrują się w moje z uporem i dzikim pożądaniem. Co raz trudniej zignorować kielkujące głęboko w moim brzuchu nasienie pożądania. Zrodzony w moim umyśle gwałtowny krzyk protestu umiera bezgłośnie w moich ustach, gdy dociera do mnie, że *chcę* tego pocałunku. Chcę *poczuć* to, czego byłam pozbawiona i czego celowo sobie odmawiałam. Chcę pozwolić sobie na lekkomyślność „tego pocałunku” — pocałunku, o którym pisze się książki, w którym znajduje się miłość i z powodu którego traci się cnotę.

— Zdecyduj się, kochana — nakazuje. — Powściągliwość mężczyzny nie jest nieskończona.

Jego ostrzeżenie, niecierpliwa uwaga, że *zwykła ja* mogę *takiego mężczyznę jak on* pozbawić kontroli nad sobą, zbija mnie z tropu i doprowadza do takiego zamętu w głowie, że odmowa, którą miałam na końcu języka, nie wydostaje się poza granicę ust. On wykorzystuje moje milczenie, w kącikach jego ust pojawia się zmysłowy uśmiech, po czym chwyta mnie za kark nieco mocniej. Między jednym i drugim oddechem przyciska swoje usta do moich. Zagłębia się. Smakuje mnie. Jest zaborczy.

Mój opór jest daremny i po kilku sekundach się poddaję. Instynktownie przejeżdżam dłońmi po jego nieogolonej twarzy, docieram do karku i ciągnę palcami za włosy, które kłębią się nad kołnierzykiem. Z głębi jego gardła dobywa się niski jęk, który zwiększa moją pewność siebie. Rozchylam usta i przyjmuję go głębiej. Nasze języki obejmują się i wdają w intymny taniec. Wolny, uwodzicielski balet, akcentowany zdyszanymi jękami i urywanymi oddechami.

Czuję smak whisky. Jego pewność siebie emanuje buntem. Jego ciało wywołuje potężną falę pożądania w mojej seksualności. Wydaje się złym chłopcem, od którego taka dziewczyna jak ja powinna trzymać się z daleka, i to połączenie jest ekscytujące. Jego zapalczliwość i biegłość sugerują mi to, co może nastąpić później. Przez moją głowę przelatują obrazy seksu z wygiętymi w łuk plecami, wyciągniętymi stopami i pomiętą pościelą, w którym byłby z pewnością równie dominujący jak w pocałunku.

Mimo uległości wiem, że to, co robię, jest złe. Słyszę, jak sumienie każe mi przestać. Jak mówi, że ja nie robię *takich* rzeczy. Że nie jestem *taką* dziewczyną. Że każdą pieszczotą zdradzam Maxa.

Ale Boże, to jest tak niewiarygodnie przyjemne. Zagrzebuje wszelką racjonalność pod nacierającym pożądaniem, które szaleje w każdym moim zakończeniu nerwowym i w każdym oddechu.

Smaga mnie palcami po karku, a drugą dłonią wędruje w dół do biodra, wzniecając iskry każdym dotknięciem. Rozpościera ją szeroko

na dole moich pleców i przyciska mnie do siebie. Zawłaszcza mnie. Czuję, jak jego erekcja naciera na mój brzuch i wysyła impulsy elektryczne do moich pachwin, co sprawia, że wilgotnieję z pragnienia i pożądania. Nieznacznie przesuwam nogę i wypycham ją między moje, zwiększając nacisk na zwieńczenie moich ud i wywołując intensywny ból rozkoszy. Napieram na niego jeszcze bardziej, cicho skomląc, gdyż pragnę więcej.

Zatapiam się w doznawaniu i wcale nie chcę się wynurzyć, żeby zaczerpnąć tchu, którego tak mi brakuje.

Skubie moją dolną wargę, dłonią miętosi mój tyłek, a ja czuję przenikającą mnie wirującą rozkosz. Drapię go w kark w odpowiedzi, wyrażając swoje pożądanie.

— Chryste, pragnę cię tu i teraz — dyszy ochryple między pocałunkami, co wzmaga ból w skręcających się mięśniach mojego podbrzusza. Przesuwa dłoń z karku i przejeżdża w dół klatki piersiowej, aż dociera do piersi. Wydobywam z siebie cichy jęk, gdy czuję, jak jego palce pocierają jej stwardniały wierzchołek przez miękką materiał sukni.

Moje ciało jest gotowe poddać się jego żądaniom, gdyż ja także go pragnę. Pragnę czuć na sobie jego ciężar, ślizganie się jego nagiej skóry i poruszającą się we mnie rytmicznie jego długość.

Nasze splątane ciała wpadają do niewielkiej wnęki w korytarzu. Przyciska mnie do ściany. Zapamiętujemy się w dotykaniu, ścisaniu i smakowaniu. Zjeżdża dłonią w dół do oblamowania mojej koktajlowej sukni i kładzie ją na koronkowym zwieńczeniu moich pończoch.

— Słodki Jezu — mamrocze w moje usta, boleśnie wolno przesuwając dłoń po wewnętrznej stronie uda w stronę małej trójkątnej koronki, która służy bardziej jako dekoracja niż majtki.

Co? Te słowa. Gdy w końcu do mnie docierają, wzdrygam się jak smagnięta batem i odpycham jego tors, próbując się od niego odczepić. To te same słowa, które słyszałam wcześniej dobiegające z tamtej ciemnej wnęki. Są jak kubek zimnej wody dla mojego libido.

Co to ma być? I co ja, do diabła, robię? Liżę się z przypadkowym kołesiem? Co ważniejsze, dlaczego zdecydowałam się na to właśnie teraz, w trakcie jednego z moich najważniejszych wydarzeń tego roku?

— Nie. Nie mogę tego zrobić. — Chwiejnie się wycofuję, próbując zasłonić drżącą dłonią nabrzmiałe wargi. Obrzuca mnie spojrzeniem przyciemnionych pożądaniem szmaragdowych oczu, w których widać przebłęski wściekłości.

— Trochę za późno, kochanie. Wygląda na to, że już to zrobiłaś.

Zalewa mnie furia, gdy słyszę tę sardoniczną uwagę. Nie jestem aż tak głupia, żeby się nie domyślić, że właśnie stałam się jego kolejną zdobyczą dzisiejszego wieczoru. Spoglądam na niego. Zadowolony wyraz jego twarzy sprawia, że chcę go jakoś obrazić.

— Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Żeby tak mnie dotykać? Wykorzystywać mnie w taki sposób? — rzucam w jego stronę, próbując przesłonić gniewem to, że czuję się dotknięta. Nie wiem, czy jestem bardziej wściekła na siebie za moje ochocze oddanie, czy raczej na to, że wykorzystał chwilę mojej paniki. A może czuję się zawstydzona tym, że uległam jego oszałamiającemu pocałunkowi i wprawnym palcom, chociaż nawet nie wiem, jak ma na imię?

Patrzy na mnie. Jego wściekłość narasta, a spojrzenie staje się groźne.

— Naprawdę? — mówi szyderczo, przechylając głowę na bok i pocierając dłonią swój protekcyjny uśmiezek. Przysięgłabym, że słyszę chrzęst zarostu, gdy przesuwa po nim dłonią. — Tak chcesz to rozegrać? Że nie brałaś w tym udziału? Że nie wpadłaś przed chwilą w moje ramiona? — śmieje się zjadliwie. — Nie daj się oszukać swojemu małemu *sztyniackiemu* ja, że ci się nie podobalo. I że nie chciałaś więcej.

Robi krok w moją stronę, a w głębi jego oczu płonie rozbawienie i coś mroczniejszego. Podnosi rękę i przejeżdża palcem wzdłuż dolnej krawędzi mojej szczęki. Chociaż nie chcę, ciepło jego dotyku wznieca we mnie na nowo tłące się głęboko w brzuchu pragnienie. Milcząco ganię swoje ciało za tę zdradę.

— Wyjaśnijmy sobie jedno — warczy na mnie. — NIE BIOREĘ TEGO, CO NIE ZOSTAŁO ZAOFEROWANE. A oboje wiemy, *kochana*, że ty zaoferowałaś. — Uśmiecha się złośliwie. — *Ochocz*.

Uciekam policzkiem od jego palców. Niestety nie należę do osób, które zawsze mówią to, co należy w danym momencie powiedzieć. No cóż. Ja wpadam na ripostę dopiero po kilku godzinach i mogę tylko żałować, że jej nie użyłam. Wiem, że tak będzie, bo teraz nie umiem wymyślić żadnego sposobu, by skarcić tego zbyt pewnego siebie, chociaż mającego całkowitą rację mężczyznę, który zamienił mnie w kłębek nadmiernie pobudzonych i błagających o kolejny dotyk nerwów.

— Takie kity bezbronnej cnotki być może działają na twojego chłopaka, który traktuje cię jak porcelanę na półce, kruchą i przyjemną do oglądania. I rzadko używaną... — wzrusza ramionami. — Lecz sama przyznaj, *kochana*, że to nudne.

— Chłopcze — jąkam z trudem — nie jestem krucha!

— Doprawdy? — sarka. Sięga dłonią, by chwycić mój podbródek, i spogląda mi prosto w oczy. — Bo tak właśnie się zachowujesz.

— Wal się! — wyrwam podbródek z jego dłoni.

— Oooch, ależ z ciebie drażliwe stworzonko. — Jego uśmieszek mnie irytuje. — *Lubię drażliwość, kochana*. Sprawia, że jeszcze bardziej cię pragnę.

Palant! Zaraz mu wygarnę, jaką to jest męską dziwką. Bo wiem, że chwilę przed tym, jak zabrał się za mnie, „zaznajamiał się” z kimś innym w tamtej części korytarza. Wpatruję się w niego, a z tyłu mojej głowy kołaczę nieśmiała myśl, że kogoś mi przypomina, lecz ją odpycham. Jestem zdenerwowana i tyle.

W chwili, gdy mam otworzyć usta, słyszę, jak Dane mnie woła. Zalewa mnie uczucie ulgi, gdy obracam się i widzę, że stoi na końcu korytarza i dziwnie się na mnie patrzy. Przypuszczalnie jest zadowolony moim potarganym wyglądem.

— Rylee? Potrzebuję tych list. Masz je?

— Coś mnie zatrzymało — mamroczę. Rzucam spojrzeniem na stojącego za mną Pana Aroganta. — Już idę. Tylko... poczekaj na mnie, dobrze?

Dane potakuje, a ja odwracam się do otwartych drzwi komórki i szybko zbieram z podłogi porozrzucane tabliczki aukcyjne z takim wdziękiem, na jaki mnie teraz stać. Upycham je w torbie i unikając *jego* wzroku, ruszam w stronę Dane'a. Cicho oddycham z ulgą, zadowolona, że idę w stronę bardziej znajomego gruntu, a od tyłu docierają do mnie słowa:

— Ta rozmowa jeszcze się nie skończyła, *Rylee*.

— Chciałbyś, AS — rzucam przez ramię, a przez głowę prze-myka mi myśl, że ten skrót świetnie do niego pasuje. Ruszam pospiesznie wzdłuż korytarza z wyprostowanymi ramionami i wysoko uniesioną głową, próbując zachować nienaruszoną godność.

Szybko docieram do Dane'a, mojego najbliższego powiernika i przyjaciela z pracy. Na jego twarzy maluje się troska. Obejmuję go i ciągnę z powrotem na imprezę. Gdy tylko przechodzimy przez drzwi za kulisy, wypuszczam powietrze, nieświadoma, że wstrzymałam oddech, i opieram się plecami o ścianę.

— Co ci się do cholery stało, *Rylee*? Cóż to za uroczy nieład? — taksuje mnie spojrzeniem z góry na dół. — Czy to ma coś wspólnego z tym Adonisem za kulisami?

To ma coś wspólnego wyłącznie z tym Adonisem, pragnę się zwierzyć, lecz z jakiegoś powodu się powstrzymuję.

— Nie śmiej się — mówię, przyglądając mu się ostrożnie. — Ale drzwi komórki się zatrzęsły i utknęłam w środku.

Tłumi śmiech i spogląda w sufit, żeby się pohamować.

— To mogło zdarzyć się tylko tobie!

Żartobliwie uderzam go w ramię.

— No ej, to wcale nie jest śmieszne. Wpadłam w panikę. Czulałam się klaustrofobicznie. Zgasło światło i to obudziło wspomnienia wypadku. — W jego oczach pojawiła się troska. — Ześwirowałam, a ten koleś usłyszał moje krzyki i mnie wypuścił. I tyle.

— I tyle? — pyta, unosząc brwi z niedowierzaniem.

— Tak — przytakuję — po prostu na chwilę straciłam głowę. — Nie znoszę okłamywać go, lecz teraz to najlepsze, co mogę zrobić. Im bardziej będę niewzruszona, tym szybciej porzuci temat.

— Cóż, szkoda, dziewczyno, bo on był *cholernie* fajny — otacza mnie ramieniem w szybkim uścisku, a ja się uśmiecham. — Idź się odświeżyć. Zrób sobie krótką przerwę. Potem będziesz nam potrzebna do socjalizowania się i pogawędek. Jeśli chodzi o rozpoczęcie aukcji z randkami, mamy jakieś pół godziny obsuwy.

Patrzę na swoje odbicie w lustrze w łazience. Dane ma rację, wyglądam jakby piorun we mnie trafił. Mam zrujnowaną fryzurę i makijaż, z którym pomagała mi Haddie, moja współlokatorka. Biorę papierowy ręcznik i próbuję osuszyć skórę, aby zminimalizować zniszczenia. Od płaczu mam czerwoną obwódkę wokół oczu, a szminka, jak można się domyślić, już nie pokrywa się idealnie z konturem ust. Ze spinki uwolniły się pojedyncze kosmyki moich kasztanowych włosów, a szew sukienki jest koszmarnie przekrzywiony.

Słyszę przez ścianę basowe dudnienie muzyki, która jest tłem dla setek głosów należących do naszych potencjalnych darczyńców. Biorę głęboki oddech i przez chwilę opieram się o umywalkę.

Nic dziwnego, że Dane powątpiewał w mój opis wydarzeń i w to, że Pan Arogant nie miał z tym nic wspólnego. Jestem kompletnie potargana!

Poprawiam sukienkę bez ramiączek, aby linia dekoltu i moje bardziej niż pełne *dziewczynki* były dobrze osadzone. Wygładzam dłoń biodra w miejscu, gdzie materiał przylega do moich krągłości. Chwytam kosmyk włosów, który uciekł ze spinki, ale ostatecznie go nie zapinam. Włosy wróciły do naturalnego pofalowania i uznałam, że podoba mi się sposób, w jaki łagodzą mój ogólny wygląd.

Sięgam do torebki, którą przyniósł mi Dane, i odświeżam makijaż. Maluję naturalnie grube rzęsy tuszem i poprawiam eyelinerem

rozmażane kreski. Oczy wyglądają lepiej. Może nie świetnie, ale lepiej. Ściągam usta i przejeżdżam szminką po całej górnej wardze wzdłuż kształtu litery M. Pocieram wargi o siebie, a potem je osuszam.

Nie tak super jak zrobiła to Haddie, ale wystarczająco dobrze. Mogę wrócić na imprezę.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Gnani namiętnością, podsycani pożądaniem

Jesteś Rylee Thomas — kobietą sukcesu, przyzwyczajoną do kontrolowania własnego życia. W każdym jego aspekcie. Piękna i niezależna, absolutnie nie stanowisz potencjalnego trofeum dla przystojnego, niegrzecznego chłopca. Nie pasujecie do siebie — ty z silną potrzebą kontroli i on z ego rozdmuchanym do granic możliwości. Jednak połączy was pożądanie. Ty utracisz kontrolę, on pewność siebie. Zyskacie... niezwykle doznania. Nie tylko seksualne.

*W świecie chętnych kobiet jestem wyzwaniem dla łajdackiego i boleśnie przystojnego Coltona Donavana. Mężczyzny przyzwyczajonego, że we wszystkich aspektach życia dostaje to, czego chce. To lekkomyślny, zły chłopiec, który nieustannie balansuje na granicy braku kontroli i niebezpiecznych manowców. **Nie mogę mu dać tego, czego chce, a on nie może mi dać tego, czego potrzebuję.** Lecz czy będę w stanie odejść, gdy zajrzę pod jego pieczołowicie wypolerowaną zewnętrzną powłokę i zacznę odkrywać mroczne sekrety jego zranionej duszy?*

Ciąg dalszy nastąpi...



K. Bromberg

to ta powściągliwa, siedząca w kącie kobieta, o której żartowało się, że ma w sobie dzikie dziecko. Dziecko, które uwalnia za każdym razem, gdy dotyka palcami klawiatury komputera. Jest żoną, matką, poskramiaczką dzieci, podносиelką zabawek, szoferem i domowym Spidermanem. Lubi dietetyczną colę z rumem, głośną muzykę i zapasy czekolady w spiżarni. Mieszka w południowej Kalifornii. Gdy potrzebuje ucieczki od codziennego chaosu, prawdopodobnie spotkasz ją na bieżni lub z czytnikiem Kindle w dłoni, zatopioną w jakiejś pikantnej lekturze.

Książka, którą trzymasz w rękach, to jej pisarski debiut, pierwszy tom bestsellerowej trylogii *Driven*.

Nr katalogowy: 25502



Księgarnia internetowa:
<http://septem.pl>

septem
septem.pl

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: septem@septem.pl
<http://septem.pl>

ISBN 978-83-246-9686-4



9 788324 696864

cena 39,90 zł